

pałorama

DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Rok XX Łódź, niedziela 24 i poniedziałek 25 października 1965 roku Nr 254 (5872)

Grupa uczestników na VI Kongres ŚFZZ



przybyła do Łodzi

- ▣ Zwiedzanie ZPB im. Marchlewskiego i „Elty“
- ▣ Spotkanie w Pałacu Sportowym z udziałem Louis Sallant i Ignacego Logi-Sowińskiego

Wczoraj w godzinach popołudniowych przybyła do Łodzi grupa uczestników VI Kongresu Światowej Federacji Związków Zawodowych z kilkunastu krajów. Po serdecznym powitaniu na granicy miasta delegacji w dwóch oddzielnych grupach zwiedzili ZPB im. Marchlewskiego (na dziedzińcu) oraz Fabrykę Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta”. Wczorajem w Łódzkim Pałacu Sportowym odbył się wielki wiec, na którym mieszkańcy Łodzi i województwa spotkali się z de-

(A) Dalszy ciąg na str. 2

Z ŻYCIA WYJĘTE

Wniewidoczny sposób przedłuża się w tym roku sezon ogórkowy w kulturze i w środowisku kulturalnym naszego miasta. Zadnego interesującego wydarzenia, które mogłoby zachwycić lub wzburzyć, wywołać fale entuzjazmu lub zgorznienia, gniewu lub pochwał, radości lub smutku. Tymczasem spokój i martwa cisza. Wszystko przysypiane „Popiołami”. Diamentu nie uwidzisz. I to nie tylko w kinie, ale i w teatrze, w literaturze i w prasie literackiej, w radio i w telewizji. W teatrze nadal „Dziady”, w literaturze sama proza, a w prasie za dużo poezji, w telewizji tylko wiadomości dnia, a w radio sam czysty eter.

Nawet znany z inicjatyw i pomysłowości Łódzki Dom Kultury niczym nowym nie wystąpił. Śpi również Klub Studenta, a za nim reszta klubów.

Od wielkiej improwizacji

Jedynie „Spatif” nie śpi nawet nocą, ale za to jest kompletnie pijany. Ten ostatni, który miał pełnić rolę międzyzakładowego klubu środowisk twórczych, ograniczył się wyłącznie do działalności gastronomicznej. Zrezygnował z chwili rozpoczęcia remontu „Casanova”, całkowicie przejął funkcję nocnego lokalu. Autentyczni artyści zaczynają go powoli z daleka omijać. Wypierają ich stamtąd ścieplikarze, ogrodnicy, „koniki” i „cinkciarze”. Lokal ten jak na ironię firmuje swym szyldem łódzkie środowisko artystyczne. Ciekawe, jak długo to będzie jeszcze trwało?

Poruszam ten marginesowy problem z taką ostrością, gdyż świadczy on o inercji i bierności środowiska w sensie również pozartystycznym. Ponadto klub ten rzeczywiście środowisku artystycznemu jest niezbędny. Ludziom sztuki potrzebny jest taki azyl, w którym mogą się czuć swobodnie i bez skrapowania wypić nawet leśniczki wódki. Bo artysta to w końcu nie harcerz. Jednakże ludzie ci muszą pamiętać, że żyją i mieszkają

do małej stabilizacji

w mieście ciężkiej pracy, że są na cenzurowanym społeczeństwie, że muszą dbać o zachowanie godności. W przeciwnym razie grozi im utrata szacunku społecznego.

A jeśli już mowa o marazmie w kulturze na terenie naszego miasta, to chyba dużą winę ponosi tu łódzkie środowisko artystyczne. Boć przecie poza nielicznymi acz chlubnymi wyjątkami, środowisko to nie może się poszczycić ostatnio, w skali ogólnopolskiej, zbyt wielkimi triumfami na polu sztuki.

Przyznajmy lojalnie, Łódź odczuwa od pewnego czasu deficyt wybitnych dzieł z zakresu teatru, literatury, muzyki i malarstwa, mimo że posiada wielu utalentowanych twórców. Dominuje popratna przeciętność. W sztuce to jest trochę za mało. Tym bardziej, że miasto nasze jest twórczo żywcem, że otacza ich szacunkiem i sympatią, a gdy jest to potrzebne — udziela im pomocy.

KAROL BADZIAK

Przeszłość i dzień dzisiejszy

WSPOMNIENIA Z OBOZU

44-letnia Genevieve de Gaulle, bratanica prezydenta de Gaulle'a, która za działalność w ruchu oporu została w 1943 r. aresztowana przez Gestapo i wysłana do obozu w Ravensbrück, wydaje książkę pt. „Paryżanki w Ravensbrück”. M. in. opisuje w niej jak Himmler chciał wymienić 4 oficerów ujętych przez aliantów na więźniów francuskich. Himmler napisał w tej sprawie do de Gaulle'a 3 listy, a każdy z nich był coraz bardziej groźny. „Bardzo pragnęłam wolności, ale byłam dumna, że stryj Karol nie odpowiedział na żaden z tych listów” — pisze Genevieve de Gaulle.

AMERYKAŃSKA RZECZYWISTOŚĆ

28-letni rybak kalifornijski Donald Dawson, którego brat David został wysłany jako podporucznik lotnictwa do Wietnamu, nie uwierzył oficjalnemu zawiadomieniu amerykańskiego Ministerstwa Obrony, że „brat zaginał i prawdopodobnie poległ”. Dawson zostawił żonę i czworo dzieci, pojechał do Wietnamu i tam rozpoczął poszukiwania brata. Nad dżunglą rozrzucił ulotki, w których obiecywał nagrodę pieniężną za odnalezienie Davida. W czasie swych poszukiwań został zatrzymany przez partyzantów. Później jeden z oficerów przyniósł mu „dowód rzeczowy” — kurtkę poległego brata. Donald Dawson po wyjaśnieniu sprawy został wypuszczony na wolność i wrócił do domu.



znaszli ten kraj

Dusza Kołobrzegu

(Korespondencja własna)

PRZY TRZECIM KUFELKU PIWA ROZMOWA ZESZŁA NA TEMATY BARDZIEJ IN-
TYMNE. ZACZĘLIŚMY MÓWIĆ O... DUSZY. CHODZIŁO O DUSZE PORTOWYCH
MIAST. BO KAŻDE JEST INNE, KAŻDE POSIADA SPECYFICZNY CHARAKTER,
SWOISTY TEMPERAMENT, SŁOWEM, MA SWOJĄ „DUSZĘ”.
NIC TAK NIE ZACHĘCA DO WYNURZEN, JAK POTAKIWANIE I OKRZYKI
ZDUMIENIA. KIWAŁEM WIĘC GŁOWĄ, A MOJ RYBAK PRAWIŁ BEZ KOŃCA,
PRZEPLATAJĄC SWOJ ŻYCIORYS OPISAMI PRZYGÓD I NIEPRAWDOPODOBNYCH
WPROST ZDARZEŃ...

Tak działo się chyba te dwa tygodnie. Co wróciła załoga z morza, to w księgach Inspektoratu Rybołówstwa przybywał kolejny meldunek o zniszczeniu sieci. Co za czort? Łódź podwodna czy wędrujący wrak? Aż wreszcie sprawa się wyjaśniła: to dzięki mojemu kutrowi. Zarzuciłem jak zwykle — 7 sieci ułożonych w zmyślony labirynt. Ryba szycowała się wielka, bo było pod jesień, a „plaszcie” trzymają się wtedy brzegu. Ciągnęliśmy jedną sieć — dziura, w drugiej to samo, w trzeciej, piątej; szóstej — także dziury, jakby ktoś celowo wyjął je nożycami. Skrecały siódma — ciężko ją ściągnąć. Wreszcie wyłamała się z morza, a w niej... potwór. Prawie 3-metrowej długości, z dziobem na metr... Naprawdę — egzotyczny wólczyk. Bestia ważyła przeszło 150 kg, a dziury robiła w sieciach właśnie tym zębatiym dziobem...

Rybak zamilkł, zamyślił się, a potem jakby zapominając o dopiero co opisywanych przeżyciach, rzekł: a ja tam twierdząc, że każdy port ma swoją duszę, kołobrzęski także...

Nazajutrz meldowałem się w kapitanacie portu. Czerwony budyneczek stał tuż przy nabrzeżu — cichym, jakby wymarłym. Flotyła rybacka była na łowiskach, stary „Rosomak” holował gdzieś tam w morzu kolejny transport wydobytch z dna wraków, R-4 (statek ra towarzyszy) „nudził się” u wejścia do kanału... Jedynie wokół „Samki” — duńskiego parowca krzątały się ludzie, ładujący worki gipsu. Na fałochronie za murkiem, osłaniającym od morskich podmuchów, rozłożyli się ostatni wczasowicze, łowiąc nie liczne promienie październikowego słońca. Spokój i cisza...

Ale jest to cisza przed „burzą”. Bodajże miesiąc temu odbyło się w Ministerstwie

Zeglugi posiedzenie, na którym rozpatrywano wstępna dokumentację dalszej rozbudowy naszego czwartego portu. Przywrócony do życia w roku 1960, jako port węglowy borykał się Kołobrzeg z dużymi trudnościami, przynosząc stały deficyt. Dopiero zmiana struktury przeladunku, wprowadzenie przeladunków bardziej opłacalnych pozwoli przynieść zyski rzędu 3-4 milionów rocznie.

Równocześnie zwiększała się liczba statków zawijających do Kołobrzegu. Stojąca przy nabrzeżu duńska „Samka” jest 307 statkiem, który w br. przybył do portu. Zjawiają się tu przede wszystkim bandery krajów nadbałtyckich, a więc: ZSRR, Finlandii, Szwecji, Danii. Małe, pracowite parowce, czasem większe motorowce. Kapitanatowi i pilotom przybycie „cibryma”. W tej chwili dla kołobrzęskiego portu kolosami są już takie „lupinki”, jak długa na 67 metrów „Contenta” NRF, czy 69-metrowy szwedzki „Henryk Wang”.

Wracając jednak do konferencji i projektów na przyszłość. Aktualnie istnieją dwie koncepcje portu — jedna z nich czyni Kołobrzeg portem małym — przeladawującym około 230 tys. ton rocznie. Druga określa go jako port średni, o docelowej wielkości przeladunku od 500 do miliona ton. Bez względu na ostateczną decyzję, jedno jest pewne, że już w najbliższych latach dokona się tu szereg inwestycji. M. in. stanie w porcie magazyn drobnicowy, bazy składowe mineralów, bazy przeladunkowe koni eksportu wchł. W ślad za pracami naładzie będą musiał pójść roboty, zmierzające do pogłębienia i powiększenia basenu portowego. Projektodawcy chcieliby bowiem widzieć Kołobrzeg portem specjalizującym się w przeladunkach tak delikatnych towarów jak grzyby, warzywa owoce oraz żywych zwierząt — przede wszystkim koni.

Obserwowany od pewnego czasu napływ turystów skandynawskich wprowadził do tych planów zasadniczą korektę. Oto w dalszym etapie przewiduje się w Kołobrzegu budowę pasażer skiego dworca morskiego, obsługującego właśnie turystów z krajów nadbałtyckich oraz rodzimą żeglugę przybrzeżną.

Tak więc, już najbliższe 5-lecie powinno radykalnie zmienić portową część Kołobrzegu. Związane, że do rozbudowy dołożą swoją cegiełkę także

rybacy. Samo tylko przedsiębiorstwo „Barka”, dysponujące w tej chwili 50 jednostkami morskimi, przewiduje nakłady inwestycyjne w kwocie 387 mln złotych. Z tego aż 304 miliona mają być przeznaczone na zakup floty.

To wszystko jednak nie zmieni chyba „duszy” Kołobrzegu — miasta. Pozostanie ono nadal uroczym kurortem, spokojną przystanią dla tysięcy wczasowiczów i kuracjuszy. Ci ostatni są pośrednio dyktatorami drugiego planu, w którym można znaleźć długą listę inwestycji czysto uzdrowiskowych, jak np. ośrodek wypoczynkowo-profilaktyczny, centralny ośrodek żeglarski, itd., itp. O projektach tych trudno wszakże pisać teraz, gdy jesienne sztormy zalewają kołobrzęskie plaże.

JERZY STEFKO

CIĘKAWOSTKI naukowe

KOMARY I MEDYCINA

Dr P. A. Woke z amerykańskiego Instytutu Zdrowia w Bethesda opublikował wyniki badań dotyczących przenoszenia komórek raka przez jeden z gatunków komara — *Aedes aegypti*. Komar ten, znany dotychczas jako nosiciel infekcji wirusowych, np. żółtej febry, przenosi również komórki raka. Doświadczenia wykonano na chomikach. Komary przenosiły ze zwierząt chorych na zdrowe komórki raka, które rozwijały się po dwóch tygodniach, a następnie obejmowały wszystkie narządy wewnętrzne zwierzęcia.

NIEWIDZIALNE OKULARY

Uczni czechosłowaccy opracowali nowy rodzaj tzw. okularów kontaktowych, nakładanych bezpośrednio na gałkę oczną. Dotychczas wykonywane są one ze szkła lub masy plastycznej. Prof. Wichterle z Instytutu Chemii Makromolekularnej w Pradze wynalazł nowy materiał, miękki, elastyczny, jednocześnie nie hamujący wydzielenia gruczołów łzowych. Dzięki temu płytki można umieszczać na stałe w oku. Nie drażnią one spojówek ani rogówki. Pierwsi pacjenci praskich lekarzy noszą już te okulary kontaktowe.

**W. Gomułka
J. Cyrankiewicz
S. Jędrzychowski**
przyjęli ministra
V. Giscard d'Estaing

23 bm. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka przyjął przebywającego w Warszawie ministra finansów i gospodarki Francji — Valéry Giscard d'Estaing.

W tym samym dniu ministra V. Giscard d'Estaing przyjął prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

Gościa francuskiego przyjął także przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefan Jędrzychowski. Min. d'Estaing złożył również wizytę ministrowi finansów Jerzemu Albrechtowi.

W czasie spotkań z W. Gomułką i J. Cyrankiewiczem uczestniczyli: minister handlu zagranicznego PRL Witold Trampczyński oraz ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Francji w Polsce — Pierre Charpentier.

Podczas rozmów z J. Cyrankiewiczem, S. Jędrzychowskim i J. Albrechtem ministrowi Giscard d'Estaing towarzyszyli: ambasador P. Charpentier i doradca ministra finansów i gospodarki Francji — dyr. Michel Poniatowski.

Rozmowy upłynęły w przyjaznej atmosferze.

Kijów odznaczony Medalem Złotej Gwiazdy

Przemówienie L. Breżniewa na temat sytuacji politycznej na świecie

Pierwszy sekretarz KC KPZR Leonid Breżniew odznaczył w sobotę podczas uroczystej akademii miasto-bohatera Kijów medalem „Złotej Gwiazdy”.

Stolica Ukrainy wyróżniona została tym wysokim odznaczeniem wojskowym za męstwo, jakie wykazywali jej mieszkańcy w latach wielkiej wojny narodowej.

Wiec przyjaźni i braterstwa broni

W Erfurcie, odbył się 23 bm. wielki wiec przyjaźni i braterstwa broni, w którym wzięli udział jednostki uczestniczące w tegorocznych wspólnych manewrach. W wiecu uczestniczył I sekretarz KC SED i przewodniczący Rady Państwa Walter Ulbricht, obecni byli również ministrowie obrony krajów socjalistycznych.

POCISK moździerza przyniósł czytelnik do Redakcji „Dziennika“

Niemalże konsternacja zapanała w sobotę w Dziale Listów i Interwencji „Dziennika Łódzkiego”, kiedy po rozwinięciu złożonego na biurku pakunku, przyniesionego przez jednego z czytelników, wytoczył się... pocisk do ciężkiego moździerza, prawdopodobnie kalibru 82 mm. Podenerwowany czytelnik, prosząc o interwencję gazety wyjaśnił, że pocisk znaleziony został przed dwoma tygodniami w posesji przy ul. Malinowej 21, gdzie zamieszkuje, ale pomimo alarmu ze strony lokatorów, nikt się nim dotąd nie zechciał „zaopeczkować”.

Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności należy chyba zawdzięczać, iż niewypał przyniesiony ulicami Łodzi do redakcji — nie eksplodował w drodze.

Niebezpieczny przedmiot z redakcyjnego biurka usunęli wezwani saperzy.

POGODA

Dziś zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami. Temperatura maksymalna plus 9 stopni C. Wiatry stałe lub umiarkowane północno-zachodnie. Jutro pogoda bez zmian.

Spotkanie W. Gomułki z zespołem i korespondentami „Chłopskiej Drogi“

W sobotę, 23 bm. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka spotkał się z członkami kolegium i ponad 60-osobową grupą terenowych korespondentów czasopisma „Chłopska Droga”, które w tych dniach obchodzi swoje 20-lecie.

W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego i sekretarz KC — Zenon Kliszko, zastępca członka Biura Politycznego, min. rolnictwa — Mieczysław Jagielski, sekretarz KC: Artur Starewicz i Józef Tejcma.

Projekt planu na 1966 r. przekazany Radzie Ministrów

Komisja Planowania przekazała Radzie Ministrów projekt Narodowego Planu Gospodarczego na 1966 r. Projekt zawiera także podstawowe założenia planu na 1967 r.

W ciągu najbliższych dni Rada Ministrów otrzyma także z Ministerstwa Finansów projekt budżetu państwa na 1966 r., zawierający podstawowe liczbę budżetowe na 1967 r. Rada Ministrów na specjalnym posiedzeniu rozpatrzy i zatwierdzi oba dokumenty, a następnie przekaże je Sejmowi. W końcu br. będą one przedmiotem debaty parlamentarnej. Bezpośrednio po zakończeniu prac nad planem dwuletnim, Komisja Planowania przystąpi do opracowania ostatecznej wersji projektu planu 5-letniego na lata 1966—1970. Przewiduje się, że prace te zostaną zakończone na początku przyszłego roku.

Trwające ponad 5 godzin spotkanie przekształciło się w bezpośrednią, żywą rozmowę o aktualnych problemach i perspektywach dalszego rozwoju wsi i rolnictwa, o osiągnięciach, jak też trudnościach i bolączkach, które przeszkadzają szybszemu postępowi ekonomicznemu, społecznemu i kulturalnemu na wsi.

W czasie spotkania zabrał głos Władysław Gomułka, który na wstępie złożył zespołowi redakcyjnemu i korespondentom „Chłopskiej Drogi” serdeczne gratulacje z okazji jubileuszu, dziękując im za trud i pracę na polu popularyzacji polityki rolnej partii i socjalistycznej przebudowy wsi polskiej. Spotkanie z wami — powiedział W. Gomułka — jest szczególnie cenna okazją dla wspólnej wymiany myśli o tym, co już zrobiliśmy i jakie zadania stoją przed nami. Długa droga postępu, jaką przeszliśmy, zawiera i wazny nie mały wkład — korespondentów, członków partii i sojuszniczych stronnictw oraz bezpartyjnych.

Mówiąc o podnoszeniu kultury rolnej, o potrzebie przewyższenia oporów w tej dziedzinie, W. Gomułka podkreślił rolę kółek rolniczych. Nieestety, nie wszystkie gromady są objęte ich działalnością, a wiele kółek nie pracuje, jak należy. Partia nie zamierza narzucać wsi form gospodarowania — mówił I sekretarz KC. — Chcemy jednak przekształcić oblicze wsi, wprowadzić elementy socjalizmu, społeczne go gospodarowania, umacniać sprawiedliwość społeczną. Elementy socjalistyczne — to Fundusz Rozwoju Rolnictwa, to społeczny park maszynowy. Mechanizacja wymaga jednak umiędziotnienia usług, więc sprężym, konieczne jest także kształtowanie troski chłopów o dobro społeczne. Szukamy nowych form gospodarowania parkiem mechanicznym; istnieje w tej sprawie wspólna uchwała kierownictw PZPR i ZSL.

Postęp społeczny wsi — mówił dalej W. Gomułka — dokonywać się może tylko na bazie rozwoju gospodarczego. Dlatego też partia tak wiele uwagi poświęca problemom go gospodarstwa. Bieżąca 5-letka przyniosła korzystne zmiany w zakresie inwestowania w rolnictwie. Pozwoliło to osiągnąć rezultaty niemałe, mimo że notowaliśmy i klęski żywotowe, i nie najlepsze warunki atmosferyczne. Bieżący rok możemy uznać za najlepszy w minionym 20-leciu, jeżeli chodzi o efekty gospodarstwa rolnej. Uzyskane wyniki zadowolają, wszechstronnej pracy nad podnoszeniem produkcji rolnej — pracowitość naszych rolników.

Na zakończenie W. Gomułka życzył zebrany jak najlepszych wyników w pracy i powodzenia w życiu osobistym. Wstąpienie i sekretarza KC partii zebrani przyjęli długotrwałymi oklaskami.

24 bm. Polska i inne kraje członkowskie Organizacji Narodów Zjednoczonych obchodzą doroczny dzień ONZ. W br.

Rozruchy w Burundi

W Burundi wybuchły w sobotę nowe rozruchy. Došlo do zbrojnych starć między wojownikami plemienia Basuto, a wojownikami plemienia Watutsi.

Jak wiadomo, w dniu 19 października dokonano w Burundi nieudanego zamachu stanu.

Grupa delegatów na Kongres ŚFZZ przybyła do Łodzi

(A) Dokończenie ze str. 1. Legatami na VI Kongres ŚFZZ. Witani burzą oklasków zajęli miejsca w prezydium: sekretarz generalny ŚFZZ Louis Saillant, wiceprzewodniczący Biura Wykonawczego ŚFZZ, członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński, zastępca sekretarza generalnego ŚFZZ Pierre Gensous, delegacja na VI Kongres ŚFZZ z Czechosłowacji, Bułgarii, KRL-D, Mali, Senegalu, Kandy, Burundi, Gospodarzy Łodzi i województwa reprezentowali: I sekretarz KŁ PZPR J. Spychalski, I sekretarz KW PZPR S. Jędrzychowski, przewodniczący Prez. RN m. Łodzi E. Kaźmierczak.

Wiec otworzyła przewodnicząca ZG Prac. Przem. Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego — Irena Sroczyńska, która serdecznie powitała przybyłych na spotkanie uczestników VI Kongresu ŚFZZ.

W krótkich, serdecznych słowach zwrócił się do zebranych Ignacy Loga-Sowiński, który witał przedstawicieli Łodzi i województwa przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia od wszystkich delegacji dla stolicy polskiego włókna. Następnie mowa przedstawił w skrócie przebieg obrad VI ŚFZZ.

— VI Światowy Kongres Związków Zawodowych — powiedział m. in. I. Loga-Sowiński — stał się wielką międzynarodową trybuną wymiany myśli. Obrady naszego kongresu świadczą o sile federacji, o jej demokracji w ży-

stosowaniu przez nich zabiegów agrotechnicznych, systematycznemu zwiększaniu zaopatrzenia wsi w nawozy sztuczne. Jest to też rezultat działalności rzeczyszy działaczy społecznych na wsi, organizacji partyjnych, kółek rolniczych, upowszechniania oświaty zawodowej. Rezultaty mogą być jednak większe. Ogromne rezerwy tkwią zwłaszcza w dalszym podnoszeniu kultury rolnej. Niezależnie jest zdobywanie kwalifikacji, praktyczne stosowanie w każdym gospodarstwie nowoczesnej wiedzy dla dalszej intensyfikacji produkcji, korzystanie z pomocy specjalistów, których kadry dzięki wysiłkom państwa rosną z każdym rokiem. Dalszy rozwój rolnictwa, tak jak każdej innej dziedziny, zależy zatem w dużej mierze od pracy na roli, świadomości społecznej i poziomu wiedzy fachowej.

W. Gomułka omówił następnie podstawowe zadania rolnictwa w roku przyszłym, podkreślając, że istnieją realne przesłanki dalszego rozwoju hodowli — głównie bydła. Państwo przeznaczy większe niż dotychczas sumy na inwestycje niezbędne dla osiągnięcia tego celu, ale gospodarka rolńska samych chłopów musi iść w parze ze stosowaniem przez państwo bodźców ekonomicznych oraz dostarczaniem środków materialnych. Pomoc państwa dla inwestycji chłopskich — to przede wszystkim kredyty oraz dostawy materiałów, których ilość nie jest wciąż jeszcze wystarczająca. Trzeba jednak pamiętać, że rolnictwo jest jedynie częścią gospodarki narodowej, a nakłady na rozwój produkcji rolnej rosną szybciej niż w innych gałęziach.

W. Gomułka nawiał na następne do szeregu problemów poruszonych w dyskusji, poświęcając m. in. wiele uwagi czynom społecznym na wsi, perspektywom pracy młodzi wiejskiej i innym zagadnieniom.

Na zakończenie W. Gomułka życzył zebrany jak najlepszych wyników w pracy i powodzenia w życiu osobistym. Wstąpienie i sekretarza KC partii zebrani przyjęli długotrwałymi oklaskami.

DZIEŃ ONZ

24 bm. Polska i inne kraje członkowskie Organizacji Narodów Zjednoczonych obchodzą doroczny dzień ONZ. W br.

Rozruchy w Burundi

W Burundi wybuchły w sobotę nowe rozruchy. Došlo do zbrojnych starć między wojownikami plemienia Basuto, a wojownikami plemienia Watutsi.

Jak wiadomo, w dniu 19 października dokonano w Burundi nieudanego zamachu stanu.

Grupa delegatów na Kongres ŚFZZ przybyła do Łodzi

(A) Dokończenie ze str. 1. Legatami na VI Kongres ŚFZZ. Witani burzą oklasków zajęli miejsca w prezydium: sekretarz generalny ŚFZZ Louis Saillant, wiceprzewodniczący Biura Wykonawczego ŚFZZ, członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński, zastępca sekretarza generalnego ŚFZZ Pierre Gensous, delegacja na VI Kongres ŚFZZ z Czechosłowacji, Bułgarii, KRL-D, Mali, Senegalu, Kandy, Burundi, Gospodarzy Łodzi i województwa reprezentowali: I sekretarz KŁ PZPR J. Spychalski, I sekretarz KW PZPR S. Jędrzychowski, przewodniczący Prez. RN m. Łodzi E. Kaźmierczak.

Wiec otworzyła przewodnicząca ZG Prac. Przem. Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego — Irena Sroczyńska, która serdecznie powitała przybyłych na spotkanie uczestników VI Kongresu ŚFZZ.

W krótkich, serdecznych słowach zwrócił się do zebranych Ignacy Loga-Sowiński, który witał przedstawicieli Łodzi i województwa przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia od wszystkich delegacji dla stolicy polskiego włókna. Następnie mowa przedstawił w skrócie przebieg obrad VI ŚFZZ.

— VI Światowy Kongres Związków Zawodowych — powiedział m. in. I. Loga-Sowiński — stał się wielką międzynarodową trybuną wymiany myśli. Obrady naszego kongresu świadczą o sile federacji, o jej demokracji w ży-

W Indonezji

Zaostrza się konflikt między armią a lewicą

Sukarno usiłuje opanować sytuację

Mnożą się represje

W Indonezji wciąż jeszcze nie widać perspektyw szybkiego unormowania sytuacji.

W sobotę prezydent Sukarno zwrócił się do ludności z poważnym ostrzeżeniem przed kontynuowaniem demonstracji i ekscesów przeciwko KPI oraz tym wszystkim w kraju (a także za granicą), którym przypisuje się powiązania z KPI i z „ruchem 30 września”. Podkreślił też z gniewem, że prasa w Dżakarcie nie daje należytego posłuchu jego instrukcjom. (Jak wiadomo, kontrolę nad prasą indonezyjską sprawuje już trzeci tydzień armia).

Sukarno zapowiedział, że w razie ponawiania się samowolnych i szkodliwych wystąpień każe strzelać do winowajców. Rola armii jest dwuznaczna. Ze strony części dowództwa wojskowego nie widać dotychczas poważnych starań o przyśpieszenie z pomocą w realizacji wytycznych szefa państwa co do środków opanowania kryzysu.

Dowódcy dążą do rozprawienia się ze wszystkimi przeciw-

nikami wewnętrznymi bez względu na konsekwencje. Władze wojskowe na centralnej Jawie uważają, że tamtejsza sytuacja jest niebezpieczna wobec siły miejscowych komunistów. Kazano więc im podjąć odpowiedzialność za jej opanowanie.

AFP pisze, że „zaostrza się konflikt między komunistami i armią”. Od piątku dochodziło podobno w Dżakarcie do nowych starć na tym tle.

Prezydium parlamentu indonezyjskiego, tymczasowo zawieszono mandaty tych posłów, którzy reprezentują „KPI i organizacje afiliowane”. Z sekretariatu Frontu Narodowego usunięto 37 komunistów.

CYTRYNY POMARAŃCZE w sprzedaży cały rok

23 bm. do portu gdynieńskiego zawiał kubański statek „Banera”, przywożąc m. in. 650 ton grapefrutów. Jest to pierwsza w tegorocznym sezonie jesiennym dostawa owoców cytrusowych do polskich portów. W tym roku w siedmiu krajach: Grecji, Hiszpanii, Włoszech, Turcji, Libanie, Izraelu i na Kubie — „Roimpex” i „Spolem” zamówiły blisko 24 tys. ton cytrusów, w tym ok. 14 tys. ton cytryn i 9 tys. ton pomarańczy. Największe nasilenie dostaw przypadnie w pierwszej dekadzie grudnia.

W przyszłym roku dostawy cytrusów wzrosną 2-krotnie i wyniosą ok. 45 tys. ton. Po raz pierwszy nie będą one miały wyłącznie charakteru sezonowego. Cytryny i pomarańcze będą napływać w ciągu całego roku.

Demirel szefem gabinetu tureckiego

Prezydent Republiki Tureckiej Gursel zaproponował w sobotę przywódcy Partii Sprawiedliwości, która po wyborach z 10 bm. uzyskała bezwzględna większość w parlamencie, Süleymanowi Demirelowi sformowanie nowego rządu. S. Demirel przyjął propozycję prezydenta.

DYMISJA rządu austriackiego

W piątek wieczorem rząd Austrii jednogłośnie postanowił podać się do dymisji. Oznacza to w konsekwencji konieczność rozpisania przedterminowych wyborów.

Bezpośrednią przyczyną dymisji była rozbieżność stanowisk obu partii koalicji rządowej w sprawie budżetu na rok 1966.

NIKŁE SZANSE Wilsona w Rodezji

Premier Wilson odlatuje dziś do Salisbury, gdzie przypuszczalnie przez tydzień będzie usiłował wyperswadować Smithowi zamiar proklamowania niepodległości Rodezji.

W zasadzie nikt nie wierzy, by Wilson zdołał znaleźć jakiś sposób rozwiązania problemu. Najwyżej może on stworzyć atmosferę sprzyjającą wznowieniu negocjacji.

4 bataliony ciężkiej artylerii wzmocniły garnizony USA w Wietnamie pld.

Sajgoński korespondent Reuters donosi o przybyciu do Wietnamu południowego nowych posiłków wojsk amerykańskich. W sobotę (23 bm.) wyładowały w Sajgonie 4 nowe bataliony ciężkiej artylerii. Zostały one rozmieszczone w różnych bazach amerykańskich. Ich zadaniem będzie „ochrona linii komunikacji cywilnych”.

Jak zakomunikował amerykański rzecznik wojskowy, dwa spośród batalionów arty-

lerii wyposażone są w haubice 8-calowe oraz działą 175 milimetrów. Działą te są przy stosowane, również do wystrzeliwania głowic nuklearnych.

Jednostki artylerii amerykańskiej wyposażone w 8-calowe haubice stacjonują już w największej bazie USA w Wietnamie południowym w Da Nang.

Agencja Reuters donosi, że partyzanci południowowietnamscy obiegający obóz sił rządowych w Plei Me strzelali w sobotę z granatników pociskami zapalającymi, usiłując wnieść pożar w garnizonie przeciwnika. Sobota była piątym dniem zaciętych walk koło Plei Me.

W sobotę rano lotnictwo amerykańskie dokonało dalszych czterech nalotów na DRW. Przedmiotem ataku były linie komunikacyjne na południe od Hanoi.

W piątek artyleria przeciwlotnicza DRW zestrzeliła 5 samolotów amerykańskich.

Komunikat KG MO

Obywatel, który w dniu 21.IX br. około godziny 13 pozostawił walizkę u dyżurnego ruchu stacji kolejowej Maludy, a o godz. 16 ją zabrał, proszony jest o osobiste, telefoniczne bądź listowne skontaktowanie z Wydziałem Służby Kryminalnej Komendy Wojewódzkiej MO w Olsztynie.

W mieście Szekspira

Stratford-Upon-Avon latem wygląda jak obleżone miasto. Setki samochodów zatrzymują się po obu stronach ulic. Olbrzymi parking nad rzeką Avon (Avon w języku celtyckim znaczy - rzeka) jest wypełniony nimi po brzegi. Gdy podjeżdżamy bliżej, stojący przy budce mężczyzna rozkłada bezradnie ręce: nie ma już miejsca. Ruszamy dalej, skręcamy w ulicę Waterside i wiskamy się między samochody stojące przy „The Royal Shakespeare Theatre”.

Szesnastotysięczny Stratford, miejscowość w której urodził się Szekspir położony jest w samym środku Anglii. Leżąc na skrzyżowaniu dróg stał się ważnym dla okolicy ośrodkiem handlowym.

Zewnętrznie w mieście tym niewiele zaszło zmian. Nawet nazwy większości ulic pozostały te same. Rozkład miasta od czasów średniowiecza również się nie zmienił. Np. znajdujący się w do skonałym stanie kamienny most Clopton Bridge został zbudowany pięćset lat temu. Duża ilość drewnianych budynków pochodzących z okresu elżbietańskiego sąsiaduje z budowlami wzniesionymi w czasach późniejszych. Jednakże, obok domu - muzeum Williama Szekspira, największą atrakcją tego miasta jest Festiwal Szekspirowski. Trwa on przez osiem miesięcy w roku z udziałem najwybitniejszych zespołów teatralnych Wielkiej Brytanii. W tym okresie w Stratford można spotkać prawie wszystkie narodowości.

William Szekspir (1564-1616) urodził się w domu na Henley Street. Ojciec jego był średnio zamożnym kupcem. Niewiele wiemy o dzieciństwie Williama. Prawdopodobnie uczęszczał on do szkoły w Stratford. Gdy skończył osiemnastolatki ożenił się z Anne Hathaway (1556-1623) i wkrótce potem przeniósł się do Londynu, gdzie po pewnym czasie przyłączył się do zespołu teatralnego. W 1597 roku wrócił do rodzinnego miasta już jako sławny autor wielu znakomych sztuk. Ku pil New Place, największy w Stratford dom na ulicy Chapel Street i tu w otoczeniu rodziny (Szekspir miał troje dzieci: Susannę, Hamneth, Judith) oraz przyjaciół spędza ostatnie lata swojego życia.

W dwadzieścia lat po jego śmierci przypomniał sobie, że Stratford jest „miastem znanym z tego, że w nim urodził się sławny Szekspir”. W 1789 roku zorganizowano pierwszy festiwal teatralny, a dom na Henley Street przeszedł pod opiekę państwa jako zabytek narodowy. W końcu ubiegłego stulecia w otwarto tam teatr nazwany imieniem wielkiego dramaturga. Na skutek pożaru uległ on zupełnemu zniszczeniu. Tuż przed drugą wojną na tym samym miejscu zbudowano duży, nowoczesny „The Royal Shakespeare Theatre”.

Przed jednopiętrowym, drewnianym, krytym czerwona dachówka, domem stojącym przy samym chodniku ulicy Henley Street gromadzą się ludzie. Od strony ulicy do domu prowadzi dwa drzwi. Po lewej i po prawej stronie - żywopłot, za którym znajduje się ogród. Na parterze przechodzimy do obszernego living-room. Ściany i sufit przecinają krzyżujące się belki z debowego drzewa. Z takiego drzewa zrobione są rzeźbione meble: stół, fotele, stoliki. Trochę niezwykły jest kominek zbudowany z cegły z kamienia, a częściowo z drewna. Kamienna jest, popękana już w tej chwili, podłoga.

Pierwszym pokojem, do którego wchodzi się na piętrze, jest sypialnia, gdzie urodził się Szekspir. Najważniejszy szym sprzętem tego pokoju jest mała rzeźbiona kołyska stojąca koło łóżka, kołyska Williama... W następnym pokoju umieszczono starą, bardzo już teraz zniszczoną szkolną ławkę, w której siedział Szekspir. Są też książki, sprzęty, naczynia, medaliony i sztychy z tamtego okresu.

W utrzymywanych z wielkim pietyzmem ogrodzie, na honorowym miejscu opatrzone tabliczką roślinie róża, którą w 1963 r. zasadziła Elżbieta II. Wystarczy jednak

Wszystko z MIEOŚCI

Amerykańska aktorka filmowa Ursula Andress zamierza rozwieść się ze swym mężem reżyserem filmowym Johnem Derek. Ma to być „rozwód na próbę” ponieważ obydwoje, jak zapewniają, kochają się na dół. „Być może, że po kilku miesiącach poślubię Johna ponownie” - powiedziała Ursula.

NOWA MM

Niezwykłym podobieństwem do Marilyn Monroe odznacza się 23-letnia aktorka angielska Margaret Lee. Swą karierę rozpoczęła właśnie jako dublerka słynnej gwiazdy. Potem pojechała do Rzymu i w ciągu prawie 4 lat zagrała 22 role. Najwięcej sławy zdobyła jako partnerka Mastrolainego w filmie „Casanova 70”.

NA BLONDYNKĘ

Najłatwiej popaść w błąd, gdy błąd ma główkę blond.

OŚWIADCZYNY BRAZOWOOKIEJ

Z oczu brązowych wznieś miła powieści. W epoce brązu zostanę na wieki.

KUSZENIE PIEGOWATEJ

Staniez się bieleza niż śnieg, Bo zacznąć każdy twój pieg.

NA BRUNETKI

Brunetkami na starość czy me się pasaj: „Kochaj mnie, wdycham, kochaj, ciemna maso!”

Szczęście krótko trwa w małżeństwie NIE ZAWSZE...

PO CYKLU LISTÓW PESYMYSTYCZNYCH, WYBRALISMY DZIŚ DWA OPTYMYSTYCZNE...

Miałem wówczas 21 lata

Podobałem się kobietom. Jako fachowiec dobrze zarabiałem, piłem też nalezycie. Mimo mego nalożu kandydatek na żonę nie brakowało. Ale ja szukałem żony z mieszkaniem. Właśnie moja próżność, lekkożyjność i wygodnictwo nakazało mi zawrzeć małżeństwo z rozszafem. Na drodze podbijania niewieści serc znalazła się taka sobie, w moim pojęciu; szara gęś, ale z mieszkaniem. Postanowiłem się ożenić. Dziewczyna miała 21 lat; była skromna, nałona.

Pobraliśmy się, żona pracowała, ja też. Nie brałem udziału w życiu domowym, co-raz częściej nikałem na całe godziny i naloż, który tak umiejętnie maskowałem, odzynał we mnie na nowo. Drażniła mnie obecność mej nieudanej żony, jej delikatność i zaradność. Po roku małżeństwa urodziła się córka. Dzieckiem nie zajmowałem się, natomiast coraz częściej myślałem o odejściu na zawsze.

W tym czasie żona przestała pracować, zajęła się całkowicie domem i dzieckiem. Po powrocie z pracy zastawałem nienaganny porządek, schludną żonę i obiad na stole. Nie gonila mnie do żadnej pracy - wszystkie wykonywała sama. Moje wygodnictwo zostało ukoronowane podwójnie. Zaczęła szanować ów nie doceniany spokój, przestałem widzieć w żonie uroga. Do-kładnie więc po trzech latach małżeństwa ja zakochałem się nieodwołalnie... we własnej żonie.

Dawno porzuciłem kompanów od kieliszka, wykonuję wszystkie prace domowe, kocham swoją żonę i dziecko. Dziś wiem, że tej nieporozumiej dziewczynie zadziwiam to, że wytrzymała mnie z bogna. Po dwunastu latach mego małżeństwa, gdyby przyszło mi zacząć życie od nowa, niewątpliwie na towarzyszkę życia wybrałbym moją żonę.

Zanim się pobraliśmy

mał mój należał do „złotej” młodzieży meskiej. Koleżki, wieczory spędzane w kawiarniach; lekceważąco-ironiczny stosunek do dziewcząt, przywarki zakrapiane alkoholem. Uważałem to za złe, ale sądziłem, że się zmienię. Dziś jestem małżeństwem bezdzietnym; 3 lata po ślubie, a więc młodym i wiekiem i stanem małżeńskim. Od półtora roku mąż odbywa zasadniczą służbę wojskową. Gdy się pobraliśmy on miał lat 18 i skończoną dopiero szkołę zawodową, ja lat 20, niepełne średnie wykształcenie i dwuletni staż pracy.

Zanim mąż poszedł do wojska; mimo iż cały czas borykałem się z trudnościami materialnymi, mogliśmy już poszczycić się nieźle zagospodarowanym mieszkaniem i warunkami lepszymi niż wiele młodych małżeństw. Ten pierwszy okres małżeństwa, chociaż niełatwy, wymagający od nas obojga wielu wyrzeczeń i kompromisów, był dla mnie i męża szczęśliwy. Staraliśmy się o to, aby małżeństwo, mimo trudności, było dla niego radością, obym ja nie stała się w jego życiu przeszkodą. Mąż okazał się domatorem; nie pociągały go talie rodzaje rozrypek, jakim poświęcał czas przed ślubem.

Drugi okres naszego małżeństwa to służba wojskowa męża. Już w pierwszych jej miesiącach zauważyłem, że mąż zaczął żyć nowym, od-robinnym życiem, że obce są mu moje troski czy radości, gdy ich nie przeżywa razem ze mną; że swoimi także nie chce się z mną dzielić.

Widziałam, że moja czułość nudy go, a nie potrafiłam jej stłumić. On przestał mi okazywać czułość, a przyzwyczajona do niej poprzednio, nie potrafiłam jej nie żądać. Po wielu nieudanych próbach zrozumiałam, że pozostala jedyna szansa uratowania naszego małżeństwa: zdecydować się na rozwód, nalożyć maskę niezachęcenia i obojętności, równocześnie jednak dając do zrozumienia, że decyzję rozstania podejmuję z żalem. To znaczyło albo stracić go nieodwracalnie, albo odzyskać szczęście.

Nie chciał się jednak ro-

zwać ze mną; jego uczucie w stosunku do mnie nie wygasło, jak sądził. Oboje prze-trwaaliśmy ciężką dla nas próbę. Mąż zrozumiał moją miłość i teraz nie brak mi jego czułości. Ja natomiast stałam się bardziej; ogleđna. W nagrodę za chwile dla mnie bardzo ciężkie otrzymałam słowa męża: „jesteś najlepszą żoną!”...

Prosimy o dalsze listy opisujące życie w małżeństwie, jego „blaski i cienie”. Nasz adres: „Dziennik Łódzki”, Piotrkowska 96. Najlepsze listy po wydrukowaniu będą opłacone według stawek dziennikarskich.

Widziałam, że moja czułość

Widziałam, że moja czułość nudy go, a nie potrafiłam jej stłumić. On przestał mi okazywać czułość, a przyzwyczajona do niej poprzednio, nie potrafiłam jej nie żądać. Po wielu nieudanych próbach zrozumiałam, że pozostala jedyna szansa uratowania naszego małżeństwa: zdecydować się na rozwód, nalożyć maskę niezachęcenia i obojętności, równocześnie jednak dając do zrozumienia, że decyzję rozstania podejmuję z żalem. To znaczyło albo stracić go nieodwracalnie, albo odzyskać szczęście.

Nie chciał się jednak ro-

Widziałam, że moja czułość

Widziałam, że moja czułość nudy go, a nie potrafiłam jej stłumić. On przestał mi okazywać czułość, a przyzwyczajona do niej poprzednio, nie potrafiłam jej nie żądać. Po wielu nieudanych próbach zrozumiałam, że pozostala jedyna szansa uratowania naszego małżeństwa: zdecydować się na rozwód, nalożyć maskę niezachęcenia i obojętności, równocześnie jednak dając do zrozumienia, że decyzję rozstania podejmuję z żalem. To znaczyło albo stracić go nieodwracalnie, albo odzyskać szczęście.

Nie chciał się jednak ro-

Strój dla kosmonautki?



Nie, to modny skafander, na ostrą zimę na Ziemi. Fot. - CAF

Tragedia ludzi, którzy pili spirytus metylowy skradziony z fabryki w Tarchominie, znów zwróciła uwagę na problem alkoholizmu w Polsce. Nie dlatego, że jesteśmy narodem pijącym najwięcej - pod tym względem przewyższa nas Francja, Wielka Brytania, Szwecja itd., ale dlatego, że pijemy źle. Co prawda, w dyskusji na łamach „Prawa i Życia” stwierdzono, iż określenie „kultura picia” jest frazesem bez pokrycia: o piciu „kulturalnym” nie ma co mówić, podobnie jak się nie mówi o „kulturalnym” jedzeniu. Ale jakiegokolwiek użyjemy przymiotnika, wiadomo przecież o co chodzi.

Jest oczywiście dla każdego granica między paroma kieliszkami wódki, wypitymi z okazji rodzinnego święta, lub podczas „męskiego” spotkania w restauracji - a tym, czego świadkami jesteśmy na ulicy, w knajpie czy w prywatnym mieszkaniu. Jeśli zamiast słowa „niekulturalne” użyjemy określenia „bez umiaru”, zmieści się w nim i obraz wytwornego pana, slaniającego się w przejściu do szatni, i robotnika ze spółdzielni „Nowa Technika”, który za urażenie się spirytusem metylowym zapłacił najwyższą cenę - cenę życia.

Bo określenie „bez umiaru” zawiera wszystko, co można powiedzieć o sposobie, w jaki tak wielu Polaków konsumuje napoje alkoholowe. Młodzi chłopcy zalewający się „patykami piśnianymi” w bramach i na ławkach, uczestnicy imieninowych libacji kończących się plukaniem żołądka, stali i niestali klienci izb wytrzeźwień, ołowiane rodziny, którzy przepijają cały zarobek, kierowcy ciężarówek z promillami alkoholu we krwi i motocykliści ginący na szosach - oto ludzie, którzy, jeśli nawet „statystycznie” piją mniej od Francuzów (przywykliłych do wina przy każdym posiłku) - tworzą ponury obraz alkoholizmu w naszym kraju.

Czy i jakimi środkami można z nim walczyć?

Niedawno posypał się grad zarzutów pod adresem Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, które w pojęciu wielu osób, „rozluźnia” przepisy ograniczające sprzedaż i podawanie alkoholu w handlu i gastronomii. Chodziło o dopuszczenie do sprzedaży wódek gatunkowych w „Delikatessach” w soboty oraz o pozwolenie na podawanie rumu i koniaku w kawiarniach. W obszernym liście wyjaśniającym mini-

sterstwo przedstawiło swoje racje. Przede wszystkim przypominało, że od 30 czerwca 1960 r. do końca ubiegłego roku zmniejszono o 38,5 proc. ilość punktów sprzedaży wódki oraz o 17,6 proc. ilość punktów sprzedaży wina i miedzy pitne. O 5,1 proc. ograniczono liczbę zakładów gastronomicznych z wyszynkiem wódki oraz o 25,3 proc. tych, w których podawano wino. Jednocześnie resort przedstawił własny pogląd na sprawę picia rumu i koniaku w kawiarniach, w których dotąd wolno było podawać tylko likier. Jest to jednak w całym problemie kwestia marginesowa.

Trzymając się określenia „picie bez umiaru” wiemy, że tylko w sporadycznych wypadkach może ono dotyczyć konsumpcji likieru, rumu czy koniaku - naturalna bariera jest cena tych napojów. Czy z tego wynika, że można by rozszerzyć barierę podwyższając cenę wódki i spirytusu?

Widziane, że w okresie po podniesieniu cen napojów wysokokowych konsumpcja każdorazowo spada. Okres jej spadku trwa jednak krótko: pijacy „przyzwyczajają się” do nowej ceny, która przestaje być hamulec. A gdyby teoretycznie założyć, że koszt butelki z czerwona lub niebieska kartka ustali się na niedostępnym dla przeciętnej kieszeni wyznaczu - wówczas, mimo groźby represji, rozwijałoby się nielegalne gorzelnictwo.

Wysoka cena napojów alkoholowych, mimo wszystko w pewnym stopniu hamuje picie - hamują je również ograniczenia i zakazy administracyjne. Jednakże chcąc zmienić istniejące i ce tu mówić dawno zakorzenione nawyki alkoholizmu trzeba szukać wielu dróg działania. Główną z nich jest wychowanie.

Ci, którzy czytali wywiady z pacjentami poradni przeciwalkoholowych wiedza, że alkoholik z reguły nie wypil pierwszego w życiu kieliszka z kumplem z miejsca pracy. Wypil go w domu rodzicielskim z okazji chrzcina młodszej siostry. Tu leży początek i tutaj musi się zacząć przeciwdziałanie. Jeżeli z roku na rok coraz więcej matek w mieście i na wsi rozumie, że trzeba chronić dzieci przed chorobami zakaźnymi i podporządkowuje się poleceniom lekarzy - dlaczego nie uczynić z ręki dziecka ów decydujący kieliszek?

IRENA FRĄCKOWIAK

Widziałam, że moja czułość

Widziałam, że moja czułość nudy go, a nie potrafiłam jej stłumić. On przestał mi okazywać czułość, a przyzwyczajona do niej poprzednio, nie potrafiłam jej nie żądać. Po wielu nieudanych próbach zrozumiałam, że pozostala jedyna szansa uratowania naszego małżeństwa: zdecydować się na rozwód, nalożyć maskę niezachęcenia i obojętności, równocześnie jednak dając do zrozumienia, że decyzję rozstania podejmuję z żalem. To znaczyło albo stracić go nieodwracalnie, albo odzyskać szczęście.

Nie chciał się jednak ro-

Ostrożnie... KAKTUS!

ROZDZIAŁ I

Miasto było ciemne. Słaby blask portowych latarni jeszcze bardziej podkreślał intensywną czern brazylijskiej nocy. Woda straciła swą brazylijską, turkusową barwę. Mętne, brunatne fale wydawały się gęste i lepkie jak gлина.

Stałem oparty o burtę i patrzyłem na bielejące w mroku odległe kształty domów. Nie mogłem się oprzeć uczuciu wzrastającego z każdą chwilą rozczarowania. To tak wygląda cel mojej podróży? To jest Montevideo? Po roziskrzonym kolorowymi światłami Rio de Janeiro, miasto, które miałem przed sobą wydawało mi się beznadziejnie smutne i poutne.

Ktoś dotknął mego ramienia. Odwróciłem się. Zobaczyłem nie ogoloną twarz bosmana.

— No i co, panie literat? Jesteś pan już w tym swoim Montevideo. Ciemno tu, jak za przeproszeniem, u Murzyna w uchu... Mówił pilot, że podobnie jak elektrownia u nich dzisiaj strajkuje. Ale nie się pan nie martw. Szwagier tam jakąś bojówkę zapalił do ko-

lacji. Spokojną głową: — Zaśmiałem się i, porzuciwszy wiadomość, poszedł na dziób statku. Od portu płynęły dwie motorówki, spieniając przed sobą wodę. Może w którejś z nich jedzie Michał? Ale nie. Minęły nas, kierując się ku wioskowemu „pasażerowi”, stojącemu na redzie. Michał na pewno czeka w porcie. Z tej odległości można już było dojrzeć ludzi kręcących się pomiędzy dźwigami. Wyteżyłem wzrok. Żadna jednak z tych ciemnych postaci nie wydała mi się znajoma. Jeszcze kilka minut i holownik odciągnął się od statku. Murzyn w małej łódce ciągnie linę ku brzoziwi. Wiosłuje z wysiłkiem. Fala jest dość duża.

Na keel czeka kilka osób. Pod magazynami, z karabinem przewieszonym niedbale przez ramię, przechadza się znużony strażnik. Michał nie przyszedł. Dlaczego? Co się stało? Przecież chyba otrzymał depeszę wysłaną z Santos? Może niedokładnie dowiedział się w agencji o godzinie przybycia statku? Może go źle poinformowano?...

Wpatruję się w ciemną ulicę. Każdy samochód wprawił mnie w podniecenie. Jasna limuzyna sunie w kierunku statku. O, to na pewno Michał. Spóźnił się, ale przecież przyjechał. Na woźni napis: „Policja”. Cztery mężczyźni ubrani po cywilnemu pośpiesznie wbiega po trapie. A więc to nie Michał.

Ogarnia mnie zniechęcenie. Opuszczam swe stanowisko obserwacyjne na pokładzie i schodzę na dół. Jestem jedynym pasażerem wysiadającym w Montevideo. Trzeba przygotować się do odprawy.

W drzwiach naszej jadalni, w której spędziłem tyle tygodni, moi towarzysze podróży rozmawiają po polsku z jakimś tegim blond-

dynem, który ma minę człowieka zadowolonego z siebie. Przedstawia mi się. Uścisk dłoni i jak zwykle mrukiwa wymiana nawzajem.

— Pan wysiada w Montevideo?
— Tak.

— Pan do rodziny?
— Tak. Przyjechałem do szwagra. Nie przyszedł. Nie wiem co się stało.

Blondyn uśmiecha się pocieszająco.
— Niewiedzę pan tym nie przejmuj. Być może, że nie wpuszczono go do portu w związku z tym dzisiejszym strajkiem. Nie radzę jednak panu wychodzić do miasta. W tych ciemnościach może pana ktoś obrażać.

W tej chwili pierwszy oficer oznajmia mi, że wzywa mnie kapitan. Paru mężczyzn siedzi za stołem, posilając się kanapkami i sernikami. Pokazują swoje dokumenty. Miejscowe władze przyglądają mi się uważnie. Padają stereotypowe pytania, na które odpowiadam z obojętnym spokojem. Tak, przyjechałem tu w odwiedziny do mojego szwagra. Od szeregu lat mieszkam stale w Montevideo. Jestem pisarzem, autorem powieści sensacyjno-kryminalnych. Pragnę napisać powieść z tutejszego terenu. Nie, nie jestem chory na żadną zakaźną chorobę. Oto świadectwo lekarskie i dowód szczepienia ospy i tyfusu.

Polski sernik bardzo smakuje urugwajskim celnikom i policjantom. Rozmowa ze mną wyrażnie przeszkadza im w konsumpcji. Nie pytają więcej. Uśmiechają się życzliwie. Odprawa skończona. Mogę zejść na ląd. Teraz już oficjalnie przyjechałem do Montevideo.

Kapitan uprzejmie odprowadza mnie do drzwi. Pyta:
— Przyszedł po pana pański szwagier?

Odpowiadam, że nie i że prawdopodobnie nie wpuszczono go do portu z powodu strajku.

— Radzę panu spędzić jeszcze dzisiejszą noc na statku — mówi kapitan i wraca do Urugwajczyków.

Na dole, w jadalni moi towarzysze podróży zasiadają do codziennej partyjki tyśiąca. Bez zainteresowania pytają jak mi poszła odprawa.

Podniecenie, spowodowane przybyciem do celu podróży, mija. Czuję się zmęczony. Idę do mojej kabiny, w której spędziłem prawie czterdzieści nocy. Rozglądam się z uczuciem pewnego zdziwienia. To już nie jest „moja kabina”. Wszystko tu jakieś obce, obojętne, niepotrzebne, tak jak niepotrzebni mi są już teraz i ci ludzie grający tam w tyśiąca. Kiedy się podróż rozpoczyna każdy szczegół ma swoje znaczenie, każda część składowa przedziału w pociągu, kabiny na statku, czy wnętrze samolotu jest ważne, bo ma odegrać jakąś rolę w naszym życiu. Tak samo ważni są nasi współtowarzysze podróży. Kiedy zaś podróż dobiega końca wszystko to, co nas otaczało podczas jej trwania staje się nagle niepotrzebnym balastem, którego się pośpiesznie pozbywamy. Wymienia się co prawda nieraz grzecznościowo adresy i numery telefonów, ale obie strony przeważnie są przeświadczone o tym, że jest to niepotrzebna formalność, że nikt nie skorzysta ani z adresu ani z telefonu i że ta wspólna podróż była jeszcze jednym epizodem naszego życia, który należy uważać za skończony. Już coś kiedyś czytałem na ten temat, a może sam coś pisałem o podróży i o podróźnych. Nie pamiętam.



Jako się rzekło, jestem zmęczony. Klade się na kol i biorę do ręki książkę Lepeckiego o Ameryce Południowej. Próbuje czytać, ale mi to stanowczo nie wychodzi. Myślę o czym innym. Odkładam więc książkę i przykrywam oczy. Widzę porty brazylijskie. Recife, Rio de Janeiro, Santos. Wspomniała jest ta droga z Santos do San Paulo. Serpentina wije się wśród porośniętych lasem gór, a w dole malownicze jeziora. Z Rio de Janeiro wypływaliśmy w nocy. Nie zapomniana panorama kolorowego miasta, jarzącego się milionami świateł. Na tle ciemnego nieba błyszcząca statua Chrystusa, jak gdyby zawieszona w powietrzu. Myślę o tym, że chyba to Montevideo nie będzie takie ponure, kiedy przestanie strajkować elektrownia. Jak to dobrze, że u nas w Warszawie nie ma tego zwyczaju, żeby strajkowała elektrownia. Warszawa. Co tam porabia Kasia i mała Hania? Nie taka znowu mała. Za kilka dni kończy przecież już dwanaście lat. Zająknęłam się na dom. Kiedy wrócę? Kiedy je znowu zobaczę? Czy uda mi się tu zdobyć jakieś ciekawe materiały do powieści? Jak mi się tutaj ułoży życie? Jaki jest teraz Michał? Czy zawsze taki sam byczy chłop? Jaka jest ta jego żona? Ożenił się z Urugwajką. Co za głupstwo. Zawsze mu tłumaczyłem, że na kochankę może sobie brać dziewczynę jakiej chce narodowości, ale ożenić powinien się tylko z Polką. Z tych mieszanych małżeństw nigdy nie dobrego nie wychodzi. Ale Michał nie chciał słuchać moich rad. Ano, ciekawe czy bardzo wpadł z tym małżeństwem?

Długo rozmyślałem jeszcze na różne tematy. Zasnęłam chyba dopiero około północy. Rano obudziliśmy się wcześniej. Pierwszy zasiadłem do śniadania. Usługujący mi steward

spytał czy dzisiaj już opuszczam statek. Odpowiedziałem, że tak i zjadłem jeżynicę, która mi nie smakowała. Była zimna. Po śniadaniu skończyłem się pakować i zająłem obserwacyjne stanowisko przy burcie. Mogłem właściwie już wyruszyć do miasta, ale bałem się rozmawiać z Michałem. Wołałem zaczął. Przechodzący koło mnie towarzysze podróży po kolei pytali się o szwagra. To było irytujące. Co u diabła obchodzi ich właściwie mój szwagier? Niech pilnują swoich spraw.

Około jedenastej posłyszałem moje nazwisko. Wołał mnie do telefonu drugi oficer. Pośpiesznie zbiegłem na dół i pochwyliłem słuchawkę. Posłyszałem obcy głos: — Halo, czy pan Kowarski? — Przytaknąłem niecierpliwie. — Jestem przyjaciелеm Michała. Nie chcą mnie wypuścić do portu. Może pan wyjdzie, to się spotkamy. Muszę z panem pomówić. — A co z rzeczami? — spytałem. — To później — odpowiedział i odłożył słuchawkę.

Było zimno. Nad portem unosiła się paskudna, wilgotna mgła. Chwyciłem płaszcz i kapelusz i zbiegłem na dół po trapie.

— Czy pan idzie już do miasta, panie literat? — spytał drugi oficer.

Odpowiedziałem, że zaraz wracam po rzeczy i energicznym krokiem ruszyłem wzdłuż magazynów.

Przy umówionej bramie czekał Waniewicz. Nie wiadomo dlaczego od razu zorientowałem się, że to właśnie on. Jest czarny, ma śniadą cerę i nosi małe waski, jak większość mieszkańców Południowej Ameryki. Wygląda raczej na Brazylijczyka aniżeli na Polaka. A jednak poznałem go. Najwidoczniej intuicją.

Przedstawił mi się i może trochę dłużej niż to się robi w podobnych wypadkach uściślił mi kilka faktów.

— Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, że pan wyszedł po mnie do portu — powiedziałem. — Ale co się dzieje z Michałem? Dlaczego... — Urwałem, spojrzawszy na ponurą twarz Waniewicza. — Czy stało się coś? — spytałem, tknięty żywym przeczcieniem. — Niechże pan mówi! Jakis wypadek? Michał choruje?

— Michał nie żyje — powiedział cicho Waniewicz i wziął mnie pod rękę, jakby w obawie, że zemdleję.

Spojrzałem na niego jak na wariata. — Paniel... Co pan wygaduje?! To chyba... to chyba jakiś głupi żart? Chcicie mnie nabrać. To na pewno Michał wpadł na taki idiotyczny pomysł.

Waniewicz potrząsnął głową.

— Niestety to nie żart. Wiele dałbym za to, żeby tak było. Michał naprawdę nie żyje. Energicznie uwolniłem się z jego uścisku.

— Ale na miłość Boską, co się stało? Niechże pan mówi, co się stało? Wypadek? Samochód?

Potrząsnął głową.

— Nie, nie... To nie był wypadek. Michał umarł na atak serca.

Potarłem dłonią rozpalone czoło.

— Na atak serca... Nigdy nie pisałem o tym, że choruje na serce.

— Narzekał już od kilku miesięcy, że się źle czuje. Dużo palił, a ostatnio może trochę za dużo zaczął pić.

— Kiedy się to stało?

— Kilka dni temu. Pogrzeb odbył się w poniedziałek.

— W ten poniedziałek?
— Tak. Przed czterema dniami. Dzisiaj mamy piątek, więc...

Usiłowałem zebrać myśli. Byłem tak zaskoczony wiadomością o nagłej śmierci Michała, że nie wiedziałem co powiedzieć.

Waniewicz milczał. Odezwwał się dopiero po dłuższej chwili.

— Rozumiem, że zrobiło to na pana wstrząsające wrażenie. Niech mi pan wierzy, że i ja także... Z Michałem byliśmy bardzo blisko. Co pan ma zamiar zrobić?

Wzruszyłem ramionami.

— Bo ja wiem. Nie mam pojęcia. Jestem zupełnie zaskoczony. Biedny Michał. Kto by to przypuszczał. Przecież... A co jego żona?...

— Wyjechała na wieś do krewnych. Po śmierci Michała nie chciała zostać sama w mieszkaniu. Jest zupełnie złamana. Zdaje się, że go naprawdę bardzo kochała.

— Co mi pan radzi? — spytałem.

Wyjął papierosy.

— No cóż... Trudno tu coś radzić. Mam wrażenie, że pański statek płyne do Buenos Aires, więc może...

Machinalnie wziąłem papierosa.

— A cóż ja będę robił w Buenos Aires? Nie znam tam nikogo. Poza tym nie mam wizy argentyńskiej. Nie mam chyba innego wyjścia, jak zjechać trzy czy cztery tygodnie i wracać do Polski. Sądję, że chyba będę mógł zamieszkać w mieszkaniu Michała?

— Oczywiście. Mam klucze. Gładzi prosiła mnie, żeby pan urządził w ich mieszkaniu jak pan przyjeździe. Nie czuła się na siłach dotrzymać panu towarzystwa.



— Rozumiem. Waniewicz zapytał mnie ile mam walizek. Odpowiedziałem, że cztery oraz aparat fotograficzny i maszynę do pisania. Poszedł poszukiwać jakiegoś samochodu, który mógłby zabrać moje rzeczy, ja zaś wróciłem na statek. Drżałem na samą myśl o tym, że teraz znacznie się seria kondolencyjnych przemówień i że będę musiał wiele razy opowiadać o śmierci Michała. Na szczęście moi towarzysze podróży przestali się interesować mną i moim szwagrem. Każdy był już myślami w Buenos Aires i ja już właściwie dla nich nie istniałem. Skończyło się więc na wymianie kilku zdawkowych zdań. Pożegnałem się z kapitanem i z tymi członkami załogi, których po drodze napotkałem. Po upływie pół godziny nadjechał kamionetka Waniewicza.

Formalności na komorze celnej trwały krótko. Celnicy urugwajscy potraktowali mnie z całkowitą wyrozumiałością i nie kwestionowali dwóch litrów wódki eksportowej, którą przywoziłem dla Michała.

Podróż z portu na Cerro Largo odbyliśmy w milczeniu. Winda pojechała mi na pięte pietro. Na szóste trzeba było dźwigać walizy w rękach.

Byłem tak przynęcony wiadomością o śmierci Michała, że początkowo nie zwróciłem nawet uwagi na jego mieszkanie. Usiadłem w fotelu i ukryłem twarz w dłoniach. Poczulem się nagle straszliwie zmęczony, zmęczony życiem. Przyjechałem tu, żeby trochę odpocząć, doznać nowych wrażeń, zapomnieć o szarzyźnie codziennej walki o byt w Warszawie. Ileż wysiłku kosztowało to, żeby zorganizować tę podróż, zdobyć paszport, pieniądze. Właściwie nie bardzo chciałem je-

chać, ale Kasia tak mnie namawiała. „Rozzerwiesz się trochę, poznasz nowy kraj, nowych ludzi. Należy ci się odpocznik po tylu latach pracy. Jedź, jedź. Napisziesz dobrą, ciekawą książkę”. I pojechałem. Myślałem teraz o tym, jak ja jej doniosłem o śmierci brata, o takiej nagłej, niespodziewanej śmierci. Cztery dni temu odbył się pogrzeb. Będę musiał pójść na cmentarz, zobaczyć jego grób.

Waniewicz postanowił przerwać moją ponurą zadumę. Wyjął z baru butelkę whisky i napełnił do połowy wysokie szklanki. Następnie przyniósł lód z lodówki. — Niech pan wypije — powiedział. — To panu dobrze zrobi. Wypijem i rzeczywiście poczułem się trochę lepiej.

— Czy pan był przy jego śmierci? — spytałem niepotrzebnie.

Potrząsnął głową.

— Nie, akurat wtedy pojechałem na dwa dni do Buenos Aires. Miałem tam pewne sprawy do załatwienia i kiedy wróciłem... — Jednym haustem wypił whisky i zapalił papierosa. — Czy pan nie jest głodny? — spytał po chwili. — Może pójdziemy coś zjeść? — A kiedy stanowczo odmówiłem, powiedział: — Wobec tego pan wybaczy, że go na parę godzin zostawię samego. Muszę trochę jeszcze dzisiaj popracować. Czy pan rozumie po hiszpańsku?

Wyjaśniłem mu, że mówię dobrze po włosku, a hiszpańskiego poduczylem się na statku na tyle, że mogę się od biedy w prymitywnych sprawach porozumieć.

Ucieszył się tą wiadomością.

— To doskonale. W razie czego da pan sobie jakąś radę. Teraz dochodzi druga. Wpadną po pana za jakieś dwie godziny. Co pan na to?

— Doskonale. Bardzo pan uprzejmy. Nie wiem jak mam panu dziękować.

Zapewnił mnie, że nie mam mu za co dziękować i że jest jego obowiązkiem zająć się szwagrem Michała.

Poszedł. Zostałem sam w tym dziwnym mieszkaniu. Właściwie dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że jest dziwne. Cztery niewielkie pokoje w amfiladzie. Po jednej stronie mała kuchynka, po drugiej łazienka. Wszystkie okna wychodzą na ogromny taras, robiący wrażenie miniaturowego ogrodu botanicznego. Obrzynie kaktusy w kolorowych wysokich skrzyniach, agawy, tuje, małe sosny amerykańskie i cały szereg nie znanych mi roślin. W końcu tarasu świeża ziemia, naniesiona tu widocznie w celu przesadzenia tych wszystkich okazów egzotycznej flory. Najwięcej kaktusów, niektóre z nich już zaczynały kwitnąć.

Usiadłem na trzcinowym, bujającym fotelu i w zamyśleniu przyglądałem się jaśniejącej w słońcu panoramie miasta. Poranna mgła opadła i dzień był pogodny.

Wróciłem do mieszkania, które robiło wrażenie jakiejś pracowni malarskiej, przypominało czasy dawnej cygarety, ściany pokryte kubistycznymi malowidłami, ekscentryczne obrazy, porcelana, kolorowy bar ze wszystkimi przyborami do robienia cocktaili, niskie tapczany zarucone barwnymi poduszkami, stylowe lampy. Na środku zaś największego pokoju ogromne akwarium ze złotymi rybkami. W drugim pokoju stałgi z nie dokończonym studium nagłej kobiety. Niejasne wiadomości o tym, że Michał w ostatnich latach zajął się malarstwem okazały się prawdziwe.

Serce mi się ścisnęło, kiedy patrzyłem na to wszystko. Każdy drobiazg, każdy szczegół świadczył o tym, że życie w tym mieszkaniu zostało przerwane nagle, gwałtownie. Tu kieliszek z nie doпиты wermutem, tam do połowy obrana pomarańcza, na talerzyku reszki jakiegos ciasta, otwarta książka, farby rozrobione na paletce, pedzle w szklanym naczyniu z brudną wodą, na małym biurczku zaczęty list „Kochana Kasiu!...”. Biedny Michał nie zdążył już napisać do siostry. Jak ja ją o tym zawiadomię? Bardzo kochała brata. Ciężko to przeżyje. A może nie nie pisać? Może powiedzieć jej o wszystkim dopiero po powrocie? Ale nie, mogłaby się przecież od kogos dowiedzieć. Ludzie się teraz u nas kręcą po całym świecie. Nigdy nie wiadomo jakimi drogami mogłaby dotrzeć do Warszawy, wiadomość o śmierci Michała.

Nie mogłem ciągle myśleć o tym. Musiałem czymś się zająć. Podszedłem do półki z książkami. Znalazłem jakiś kryminał Agaty Christie po hiszpańsku. Już miałem usadowić się wygodnie w fotelu, kiedy spostrzegłem szary album w zniszczonej, skorzanej oprawie. Wziąłem go do ręki i zacząłem przeglądać. Pożółkłe fotografie z dawnych lat. Michał w mundurze i po cywilnemu, w smokingu i w sportowym ubraniu, na balu i koło wspaniałej limuzyny, dużo roześmianych dziewcząt w różnych pozach, panoramy miast całego świata, kolorowe zdjęcia z Rio de Janeiro i z San Paulo, plaża w Montevideo i wreszcie stare fotografie z czasów wojny: trzech nierozłącznych przyjaciół Michał, Wojtek Stachowiak i ja, wszyscy w mundurach komandosów. Dziarskie miny, wyzywające spojrzenia.

WAŻNE TELEFONY
Pogot. Ratunkowe 09
Pogot. Milicyjne 07
500-00
400-00
Straż Pożarna 06
Kom. MO m. Łodzi 282-22
300-57
Inform. telefoniczna 03

CO? GDZIE? KIEDY?

TEATRY

OPERA (ul. Północna 47/51) g. 19 „Pieśń Helena” (od lat 18); 25.10. nieczynna
TEATR 7.15 (Traugutta 1) godz. 19.15 „Latające dziewczęta”, 25.10. g. 19.15 „Szkoda wąsów”
TEATR NOWY (Wielockiego 15) g. 18, 19.15 „Blizniaki z Wenecji”, 25.10. nieczynny
MALA SALA (Zachodnia 9) g. 16, 20 „Lato w Nohant”, 25.10. nieczynna
TEATR POWSZECHNY (Obr. Stalingradu 21) g. 11 „Dziady”, g. 19.15 „Ktoś nowy”, 25.10. nieczynny
TEATR JARACZA (Jaracza 27) g. 11, 15 „W pustyni i w puszczy”, g. 19 „Calligula”, 25.10. g. 19 „Koncert”, 25.10. g. 19 „Sambo i lew”, 25.10. jak wyżej g. 17.30
TEATR PINOKIO (Kopernika 16) g. 12, 17.30 „Misi Rymciami”, 25.10. nieczynny
TEATR ROZMAITOŚCI (Montuski 4-a) godz. 16, 19 „Fircyk w zalach”, 25.10. jak wyżej godz. 17
STS „CYTRYNA” (Zachodnia 8/83) godz. 20 „Bogiem a prawdą”, 25.10. nieczynny
OPERA (T. Nowy) 25.10. godz. 19 „Manon”
TEATR ZIEMI ŁÓDZKIEJ (Kopernika nr 8) 25.10. g. 19 „Pobożna Marta”

MUZEJA

MUZEUM HISTORII RUCHU REWOLUCYJNEGO (Gdańska 13) czynne w godz. 10-17, 25.10. nieczynne
MUZEUM SZUKI (Wiekowskiego 36) czynne w godz. 10-16, 25.10. nieczynne
MUZEUM ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFIKALNE (Piłkowskiego 14) Wystawa pn. „Ziemia i sieradzka w Tysiącleciu Państwa Polskiego”, Czynne od g. 11-17, 25.10. nieczynne
MUZEUM KATEDRY EWANGELICZNEJ (w Parku Sienkiewicza) czynne w godz. 10-14, 25.10. nieczynne

WYSTAWY

OSRODEK PROPAGANDY SZUKI (Park Sienkiewicza), 4 wystawy indywidualne: K. Liberska, H. Garbalińska, B. Liberski, Czynna od 10-13 i od 15-18.
SALON WYSTAWOWY BWA (Piotrkowska 102) Wystawa plastyki Stefana Krygiera, Czynna od godz. 10 do 18.
SALON FOTOGRAFII Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego (ul. A. Struga 2). — Wystawa ZPAF pt. „Sport i turystyka” — czynna co dzień (oprócz poniedziałków) w godz. od 13 do 18.
PALMIARNIA — czynna godz. 10-18.
ZOO (ul. Konstytucyjna 6/10), Czynna w g. 9-17 (kasa czynna do 16).

KINA

POLONIA — „Przybycie tytanów” od lat 16 (franc.-wl.) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20, 25.10. jak wyżej
WISLA — „Kobieta z wydm” od lat 18 (jap.) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20, 25.10. jak wyżej
WOLNOŚĆ — „Popioły” (panorama, pol.) od lat 16 g. 9, 13.30, 18, 25.10. jak wyżej
WŁOKNIARZ — „Popioły” (panorama) od lat

I Klinika Położniczo-Ginekologiczna AM, ul. Curie-Skłodowskiej 15

— przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Górna oraz z Rejonowej Poradni „K” z dzielnicy Widzew, ul. Szpitalna 6, Szpital im. Pasteura, ul. Wągrzy 19, Chirurgia Północ — Szpital im. Sterlinga, ul. Sterlinga 1/5.
Laryngologia: Szp. im. Piłgowskiego, ul. Wólczajska 195.
Okulistyka: Szpital im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.
Chirurgia i laryngologia dziecięca: Szp. im. Kopcińskiego, ul. Sporna 36/50.
Chirurgia szczeniowatwarzowa: Szp. im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.
Toksykologia: I Centralny Szpital Kliniczny WAM, ul. Zeromskiego nr 113.
25.10.

Chirurgia Południe — Szpital im. Piłgowskiego, ul. Wólczajska 195.
Chirurgia Północ — Szpital im. Biegalskiego ul. Kłaziewicza 1-5.
Laryngologia: Szp. im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.
Okulistyka: Szpital im. Jonschera, ul. Milionowa 14.
Chirurgia i laryngologia dziecięca: Szp. im. Korczaka, Armii Czerwonej 15.
Chirurgia szczeniowatwarzowa: Szp. im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.
Toksykologia: Instytut Medycyny Pracy, ul. Teleszyńskiego 8.
Noena pomoc pielęgnarska dla m. Łodzi — Al. Kościuski 48, tel. 334-09 od godz. 19 do 4.

Noena pomoc lekarska przyjmuje zgłoszenia telefoniczne w godz. od 19 do 5 na nr tel. 444-44.
Świąteczna pomoc lekarska udziela pomocy w godz. 10-17. Świąteczna pomoc pielęgnarska wykonuje zabiegi w godz. 8-17. Należy zgłaszać się: Śródmieście — ul. Piłkowska 102, tel. 271-90; Widzew — ul. Szpitalna 6, tel. 271-70; Górna — ul. Lecznicza 6, tel. 427-70; Polesie — ul. I. Majka 42, tel. 205-83; Bałuty — pomoc lekarska ul. Z. Pańkowskiej 3, tel. 541-86; pielęgnarska ul. Z. Pańkowskiej 3, tel. 541-86.

Z MIASTA

Niedziela: Spotkanie z radziecką piosenką o godzinie 18 w LDK (Traugutta 18), połączone z konkursem oraz wyświetlaniem filmu „Ciotki na rowerach”.
„Zapomniani artyści polscy — Józef Zimmerman” — odczyt o godz. 12 w Muzeum Sztuki (Wiekowskiego 36).
„To nie grzech” — na ulku piosenki o godz. 19.30 w Klubie Nowej Afryki (Zachodnia 12), połączona z nagrodami za najlepsze wykonanie.
Poniedziałek: Wieczór poezji i piosenek radzieckich o godz. 18 w Zakładzie LK (A. Struga 1).
„Sensacyjna kometa — kłeczek-Seki” — odczyt mgr. J. Kowala o godz. 18 w LDK (Traugutta 18).
Zapisy na kurs techniki i technologii fotografii przyjmują Łódzkie Towarzystwo Fotograficzne w sekretariacie LTF (A. Struga 2).

DYŻURY APTEK

Pł. Kościelny 8, Piotrkowska 67, Piotrkowska 97, Armii Czerwonej 8, Obr. Stalingradu 16, Piłkowska 5, 25.10.
Piotrkowska 165, Narutowicza 6, Cieszkowska 5, Gdańska 90, Limanowskiego 80, Sporna 83, Przybyszewskiego 41.

DYŻURY SZPITALI

Szpital im. M. Madurowicza, ul. M. Fornalskiej 37 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Polesie oraz z 11 Rejonowej Poradni „K” z dzielnicy Widzew, ul. Szpitalna 6.
Szpital im. dr H. Wolf ul. Lagiewnicka 34/36 — przyjmuje chore ginekologicznie i rodzące z dzielnicy Bałuty oraz z 10 Rejonowej Poradni „K” z dzielnicy Widzew, ul. Złoczka 18.
Szpital im. dr H. Jordana, ul. Przyrodnicza 7/9 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Śródmieście.

PLAC 1.240 m kw. budowlany na Starym Rokicim sprzedam. Telefon 228-45 godz. 17-19
SADZONKI winorośli wielkoowocowe, mrozoodporne „Victoria” i inne oraz cebulki tulipanów „Darwina” sprzedam. Złotno, Mocarna 4
MAGIEL elektryczny — sprzedam. Łódź, Felsztynskiego 22 m. 43 14199 g
FUTRO (męskie) chorze kolarz wydra kanadyjska sprzedam. Stan idealny. Tel. 304-29 po 18
FUTRO damskie marmel albo karakul sprzedam. Tel. 393-53 14633 g
„WARTBURG de Luxe” po przebiegu 23.000 km sprzedam. Tel. 358-25

OGŁOSZENIA DROBNE

RÓŻNE formy do produkcji artykułów z tworzyw sztucznych kupię. Łódź, Browarna 21, tel. 459-42 14261 g
MZK w idealnym stanie po małym przebiegu — kupię. Oferty z ceną „Prasa”, Piotrkowska 86
DOM jednorodzinny z dużym ogrodem sprzedam. Zgierz, Konstancja Nowska 15 13780 g
POŁOWE domu w Łasku, Kościelna 10 sprzedam. Wiadomości Marian Czekanowski, Pabianice, Armii Czerwonej 25

ROZMYŚLIUMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 7. Ubogi dobytek. 8. To, w co biją nasi. 9. Uznajemy zagranicznemu go dyplomu naukowca. 12. Zwał żnie gu. 15. Indyjski zioły. 17. Kajak — la migiówka. 19. Muza — modna w piosence. 21. Uroczysty utwór muzyczny. 24. Kamień, odmiana agatu. 26. Gniew lub namiętność. 27. Uśmiech. 29. Zimnica. 30. Dwa nasienie lew.
Pionowo: 1. Złota się z przyjemnością. 2. Popularny rysownik i scenograf. 3. Wódz Tararów. 4. Rodzaj na wozu. 5. Złoty nowotwór; miesiąc. 6. Król na stole. 10. Trzecia wojna punicka zakończyła jej istnienie. 11. Rodzaj kontroli. 13. Maż stanu. 14. Zaczęły się słuchac starożytności. 16. Wada za którą przeproszą nas telewizja. 17. Ptak do karmienia nim młodych. 18. Kawał drewna. 22. Uczulenie. 23. Prąd w malarstwie, abstrakcjonizm. 25. Łódź rzeczna w Azji. 26. Zbiór. 8. Ryza. 11. Ogary. 14. Marabut. 15. Matador. 18. Karpok. 20. Tulejka. 21. Mięta. 22. Małpudły. 23. Pasternak. 25. India. 27. Wstawka. 28. Harap. 32. Ucynek. 33. Kaskada. 34. Buła. 36. Piza. 37. Rugi. 38. Sa mozwaniac.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Poziomo: 7. Ubogi dobytek. 8. To, w co biją nasi. 9. Uznajemy zagranicznemu go dyplomu naukowca. 12. Zwał żnie gu. 15. Indyjski zioły. 17. Kajak — la migiówka. 19. Muza — modna w piosence. 21. Uroczysty utwór muzyczny. 24. Kamień, odmiana agatu. 26. Gniew lub namiętność. 27. Uśmiech. 29. Zimnica. 30. Dwa nasienie lew.
Pionowo: 1. Złota się z przyjemnością. 2. Popularny rysownik i scenograf. 3. Wódz Tararów. 4. Rodzaj na wozu. 5. Złoty nowotwór; miesiąc. 6. Król na stole. 10. Trzecia wojna punicka zakończyła jej istnienie. 11. Rodzaj kontroli. 13. Maż stanu. 14. Zaczęły się słuchac starożytności. 16. Wada za którą przeproszą nas telewizja. 17. Ptak do karmienia nim młodych. 18. Kawał drewna. 22. Uczulenie. 23. Prąd w malarstwie, abstrakcjonizm. 25. Łódź rzeczna w Azji. 26. Zbiór. 8. Ryza. 11. Ogary. 14. Marabut. 15. Matador. 18. Karpok. 20. Tulejka. 21. Mięta. 22. Małpudły. 23. Pasternak. 25. India. 27. Wstawka. 28. Harap. 32. Ucynek. 33. Kaskada. 34. Buła. 36. Piza. 37. Rugi. 38. Sa mozwaniac.

Radio i telewizja

NIEDZIELA, 24 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I
9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56”. 9.15 Piosenki żołnierskie. 9.30 Magazyn wojskowy. 10.00 Dla dzieci słuch. „Lampa spod gwiazd”. 10.20 E. M. Barholdy: IV Symfonia A-dur. 10.30 Koncert żywcem. 12.05 Wiad. 12.10 „Flamy na mapie”. 12.20 Wiosna canto. 12.50 Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Finlandia. 13.50 Wiązanka melodyj. 14.00 Niedzielnego kiermasz muzyczny. 14.30 „W Jezioranach”. 15.00 (L) Wesoly Autobus. 16.00 Wiad. 16.05 Tygodniowy przegląd wyderzeń międzynarod. 16.20 „Jabłko Aljmanusa” słuch. 17.20 Muz. taneczna. 18.00 Wyniki Lotto-Lotka. 18.05 Popołudnie z muzyką. 19.05 Kabarecki reklamowy. 19.20 15 minut z zespołem „Big Ben Banjo Nand”. 19.35 Koncert rozrywkowy. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.26 Wiad. sportowe. 20.35 „Matysiakowski”. 21.05 Radio-Variete. 22.05 Niedzielnego wieczoru muzyczne. 23.00 Wiad. 23.10 Chwila muzyki. 23.15 Muz. taneczna.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy”. 8.50 (L) Koncert żywcem. 9.55 (L) Rep. literacki. 10.15 (L) Program tygodnia. 10.30 Cztery nowe. 11.00 Koncert dnia. 12.05 Wiad. 12.10 (L) „Gawędy starszych panów”. 12.40 (L) D. Szostakowicz, fragm. or. „Pieśń o lasach”. 13.10, Mel. filmow. 13.30 Moskwa z mel. i pios. słuch. polskimi. 14.00 Rozgłoszenia harcerska. 15.00 Dla dzieci słuch. pt. „Lemur Ahmed”. 16.00 (L) Wyniki „Ku kuleczki”. 16.02 (L) „W kręgu polskiego folkloru” aud. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Fel. na temat międzynarodowe. 17.15 Gra zespołu rozrywkowego. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie”. 19.00 Rewia piosenek. 19.30 Słuch. „Ziemia jest moim domem”. 20.05 (L) Powtórz. „Program z dywanikiem”. 21.00 Dziennik. 21.22 Wiad. sportowe. 21.25 Koncert muz. popularnej. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.20 (L) Lok. wiad. sportowe. 22.30 Gra Ork. Jazzowa. 23.00 Muzyka inspirowana twórczością Szekspira. 23.50 Wiad.

TELEWIZJA

9.00 „Moskiewski Kreml wczoraj i dziś” — z Moskwy. 9.30 Program dnia (L). 9.55 Dedłada woj. p-owa państwa Układu Warszawskiego — z Erfurtu. 11.00 „W poszukiwaniu piosenek dla dzieci” — z Pragi. 11.45 Dziennik TV (W). 11.55 Sport. Ok. 12.45 PKF (W). 13.45 „Kala Nag” — film ang. (W). 15.10 „Jedziemy na łów” — reportaż (P). 15.25 „Rozbrykane kamienie” — z cyklu „Ula z ilB” (W). 15.45 „Zielony świat” — telewizjowa (W). 16.30 „Świat, obyczaj, polityka” (W). 16.40 „Niebezpieczny upadek” — film z serii „Bonanza” (W). 17.55 „Lokomotywa” z cyklu: „Ludzie i zdarzenia” (W). 17.55 „Spotkanie z aktorem” — Zofia Ryżówna (L). 18.30 Jubileusz „Chłopkiej drogi”. Spotkanie korespondentów pisma z I sekretarzem KC PZPR Wł. Gomułka (W). 18.45 „Ciężkie jest życie” — film polski z serii „Wojna domowa”

PROGRAM I

(W). 19.15 Słownik wyrazów obcych (W). 19.30 Dziennik TV (W). 19.50 Dobranoc (W). 20.00 Program filmowy (W). 20.25 Sport (W). 20.45 „Portret” — film TV polski (W). 21.00 Uroczysty koncert z okazji 20-lecia ONZ w Paryżu. 22.05 „Spóźnieni przechodnie” — program rozrywkowy (W).

PROGRAM II

8.00 Wiad. 8.05 Muz. i akt. 8.30 Chwila muzyki. 8.35 Utwory na gitarę. 8.50 Porady praktyczne dla kobiet. 9.00 Aud. pt. „Kolorowe listy”. 9.20 Graja znane ork. i zesp. rozrywkowe. 10.00 „Rewolucyjna jesień” — felieton. 10.15 Koncert muzyki operowej. 11.00 Aud. pt. „Własne morze” opow. 11.30 E. Czajnik: Wiązanka mel. 11.40 Na swojską nutę. 12.05 z kraju i ze świata. 12.25 Rolniczy kwadrans. 13.00 Aud. pt. „Muzyka we mgłę”. 13.20 Koncert muzyki czeskiej. 14.00 „Przy lampce naftowej” — fragm. 14.20 Kalejdoskop muzyczny 14.45 Alban Berg: 7 wczesnych pieśni. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.25 Skrzynka muzyczna. 15.55 Chwila muzyki. 16.10 Międzieswoje Studio „Rym” — kontrolerska. 16.35 Program „Amatorzy muzyki”. 17.05 Aud. „Amatorzy muzyki” przed mikrofonem”. 17.30 Aud. dla uczniów szkół średnich. 18.00 Wiad. 18.05 Uniwersytet Radiowy. 18.15 Chwila muzyki. 18.20 Koncert dnia. 19.15 Uniwersytet Radiowy. 19.35 „Trzy słonca” i Jerry Murad Harmoniczny na pięciolinii. 20.00 Dziennik. 20.26 Wiad. sportowe. 20.35 Zespół „Dziwiątki”. 20.55 Gra Trio Theloniusa Monka. 21.05 Koncert. 21.42 Aud. poetycka. 21.57 D. c. koncertu. 22.29 Muz. taneczna. 22.45 Kurś jez. 23.00 Wiad. 23.10 Chwila muzyki. 23.15 Koncert nocny.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Audycja redakcji społ. 8.50 Poranek z muz. K. Kurpińskiego. 9.20 Uniwersytet Radiowy. 9.30 Muzyka mel. rozrywkowych. 9.50 Publicystyka międzynarodowa. 10.00 Gra Polska Kapela. 10.30 „W Jezioranach”. 11.00 Poranna audycja kameralna. 11.45 „Fala 56”. 12.06 Wiad. 12.10 Polskie mel. ludowe. 12.25 Nowości programu III. 13.20 „Na Skalny Podhalu” — opow. 13.40 (L) Wiadomości sportowe. 13.50 (L) „Wyznawcy produkcji” — komentarz. 14.00 (L) Aud. „Nauka — praktyce”. 14.05 (L) Komunikat. 14.10 (L) Muzyka. 14.30 Uniwersytet Radiowy. 14.45 Chwila muzyki. 14.50 „Postęp w gospodarstwie domowym”. 16.00 Koncert estradowy. 15.30 Dla dzieci słuch. pt. „Janek nie zbija dził”. 16.00 Wiad. 16.05 Kompozytor tygodnia Franciszek Schubert. 17.05 (L) „Akt. łódzkie”. 17.20 (L) Aud. aktualna. 17.45 (L) Utwory Jana Straussa. 18.10 (L) Piosenki znanego wokali. 18.25 (L) „Złodziej” — rep. 18.40 (L) Chwila muzyki z płyt. 19.00 Wiad. 19.05 Muzyka i aktualności. 19.30 „Książki, które na was czekały”. 20.00 Muzyka. 20.10 Spotkanie z operką. 21.00 z kraju i ze świata. 21.25 Kronika sportowa. 21.40 Jazz dla tych co jaz za nią lubią. 22.10 Muz. taneczna. 22.40 „Rozmowy o wychowa

Niedzielne Pogotowie Telewizyjne Sp-ni „Spes”
ul. Franciszkańska 47,
TEL. 551-40
CZYNNE W GODZ. 12-14.

TELEWIZJA
16.40 Wiadomości dnia (Łódź).
16.55 Dziennik TV (W). 17.10 Film z serii: „Uwaga pies” — odcinek IV (W). 17.30 Dla młodych widzów: „Magiczna piateczka” (W). 17.50 „Nauka i praca” — reportaż filmowy (W). 18.05 „Głoda reporterów” — program z Poznania (Poznań). 18.30 „Co nowego w kinach” (W). 19.00 Telewizyjny Magazyn Postępu Technicznego (Katowice). 19.30 Dziennik TV (W). 19.50 „Dobranoc” (W). 20.00 32 lekcja jez. ang. (L). 20.20 Testy TV: „Kapitan z Kopenicki” — Po teatrze ok. 22.00 Dziennik TV (W).

na półkach KSIĘGARNIKI

HISTORIA. NAUKA.
Spółczesność Królestwa Polskiego. Studia o uwarunkowaniu i ruchliwości społecznej, pod redakcją Witolda Kuli. Tom I. PWN 1965, str. 402, zł 70, opr. pł.
H. M. Bailey — Dzieje Ameryki Łacińskiej, PWN 1965, str. 540, zł 70, opr. pł.
Derek J. de Solla Price — Wziewne problemy historii nauki. Seria „Omega”, PWN 1965, str. 143, zł 10.
BIOLOGIA. CHEMIA
G. Vlaud — Instynkty, PWN 1965, str. 195, zł 18.
J. A. A. Ketelaar — Budowa związków chemicznych, PWN 1965, str. 462, zł 43, opr. pł.
A. K. Ławruhina — Powstawanie pierwiastków chemicznych we wszechświecie, Biblioteka Problemów, PWN 1965, str. 200, zł 23, opr. pł.
PROZA POLSKA. POEZJA
Czajka-Izabela Stachowicz — Córka czarownicy na huftawce. Czyt. 1965, str. 263, zł 19.
J. Kaden-Bandrowski — Mateusz Bigda tom I/III. WL 1965, str. 60.
St. Lem — Czas nieutracony tom I/III. WL 1965, str. 60 opr. pł.
M. Grześczak — Gęste światło. PIW 1965, str. 106, zł 10.
NAUKA O LITERATURZE
St. Sztandynger — „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Biblioteka analiz literackich. — PZWS 1965, str. 121, zł 7.80.
Z. Barański — „Cichy Don” Michała Szolochowa. Biblioteka analiz literackich, PZWS 1965, str. 96, zł 6.50.

